

*Kraj lat dzieciennych! On zawsze zostanie
święty i czysty, jak pierwsze kochanie.
Adam Mickiewicz*

„Rodzinne wspomnienia”

Od dawna z zainteresowaniem słucham rodzinnych historii, opowieści snutych podczas różnych spotkań, często przy wigilijnym stole, kiedy do naszego domu przybywają także dalsi krewni. Zawsze wtedy jest mowa o moich pradziadkach, których nie zdążyłem poznać osobiście, bo zmarli, gdy byłem bardzo mały. Jednak dzięki tym rodzinnym historiom sporo wiem o ich życiu i czasem staram się wyobrazić sobie wydarzenia, których byli uczestnikami.

Jestem uczniem ósmej klasy i właśnie w tym roku szkolnym na lekcjach historii i języka polskiego poznaję bliżej tę Wielką Historię związaną z czasami II wojny światowej i uświadamiam sobie, jak wielki miała wpływ na te małe historie – historie życia poszczególnych rodzin czy osób, jak bardzo zmieniła życie moich przodków, którzy musieli opuścić rodzinne strony i wyruszyć w nieznaną, musieli opuścić miejsca drogie ich sercu i zamieszkać w zupełnie obcym świecie.

Moi pradziadkowie, Zofia Paduch i Józef Paduch, przed II wojną światową mieszkali na Kresach Wschodnich, w pięknej, górskiej, letniskowej miejscowości – Skole, nad rzeką Opór, która była dopływem Stryja. Miasteczko leżało w obwodzie lwowskim, ponad sto kilometrów od Lwowa.

Prababcia Zofia urodziła się w mieszczańskiej rodzinie Dobosiewiczów. Jej ojciec był cenionym fachowcem i budował w całej okolicy mosty z kamienia. Matka zajmowała się wychowaniem dzieci i wynajmowała pokoje dla tzw. „letników”.

Prababcia uczęszczała do szkoły, w której uczyły się dzieci różnych narodowości: polskie, żydowskie i ukraińskie. Po ukończeniu małego gimnazjum pobierała nauki w prywatnym zakładzie kroju i szycia. W wieku 17 lat wstąpiła do organizacji „Sokół”, w której już aktywnie działali jej starsi bracia. „Sokół” to słynne w tamtych czasach Towarzystwo Gimnastyczne, które propagowało sport, gimnastykę i zdrowy styl życia. Celem ich działalności było nie tylko wyrabianie tężyzny fizycznej, czy sił moralnych młodych ludzi, ale także podtrzymywanie i rozwijanie w młodym pokoleniu świadomości narodowej oraz postaw obywatelskich. Organizacja miała bardzo otwarty charakter i mogła do niej wstępować młodzież pochodząca z różnych grup społecznych, wyznaniowych, narodowościowych. Myślę, że odegrała ważną

rolę w młodzięcym życiu moich przodków, skoro pamięć o tym fakcie dotarła do pokolenia prawnuków.

Prababcia Zofia, mając 20 lat wyszła za mąż za Józefa Paducha, mojego pradziadka. Wtedy pracował on w kopalni soli potasowej, a gdy wybuchła wojna, został powołany do wojska i służył w jednym z pułków artylerii lekkiej. Po zakończeniu kampanii wrześniowej został wywieziony do ZSRR jako jeńiec wojenny, a w 1944 roku powołany do Ludowego Wojska Polskiego i przeszedł cały szlak bojowy jako żołnierz zajmujący się aprowizacją.

Cały wojenny czas prababcia spędziła z rodzicami w Skole, ukochanej, rodzinnej miejscowości. Wyjątkowy urok i niezwykły klimat tego miejsca ukazuje napisany przez nią wiersz, który jest naszą rodzinną pamiątką. Prababcia już od wielu lat nie żyje, wiersz pokazała mi jej córka – Jadwiga, czyli moja babcia ze strony taty, urodzona już tutaj, na Dolnym Śląsku w 1949 roku. Skole zna tylko z barwnych opowieści i nostalgicznych wspomnień swojej mamy, dla której rodzinne miasteczko było swoistą Arkadią, krainą szczęśliwości i piękna. Babcia pieczołowicie przechowuje pamiątki po rodzicach, a ten wiersz, który tu dosłownie przytoczyłem, zajmuje pośród tych rzeczy wyjątkowe miejsce:

Ścieżkami wspomnień z rodzinnych stron

Niezapomniana dolina, kotlina,

SKOLE zwana,

Otoczona łańcuchem gór,

I rzeką Opór opasana.

Klimat był tam górski,

Jedyny na świecie,

Czysty, zdrowy i wonny,

Jak wonne jest leśne kwiecie.

Tam cztery pory roku

szły w parze z kalendarzem.

Tam była zima mroźna i śnieżna,

I w porę przychodziła,

I na świętego Mikołaja

Ku zadowoleniu dzieci śniegiem prószyla.

A i wiosna w czasie się pojawiała,

I z trzaskiem i hukiem

lody na rzece Opór łamała

I mieszkańców SKOLEGO

nadzieją na wiosnę napawała,

*A łąki i pola kolorowym kwieciem obsypywała.
Lato też było piękne i w porę,
I słońce wczesnie rano świeciło,
I ranną rosę swym blaskiem perlilo,
A późnym wieczorem zachodziło.
A jesień niezwykła, cudowna,
słoneczna, kolorowa,
Złotym liściem wyścielana,
I kasztanami brązowymi usypana,
I babim latem oplątana.
Albo zapach dymu jesienią z kartofliska,
Gdzie dzieci paliły wieczorem ogniska,
I zajadały smakowicie,
Upieczone kartofle z paleniska,
A wszystko było takie naturalne – boskie!
Dzieci się tam bawiły – w palanta,
Złodzieja, łapanki, chowanki,
Razem – ukraińskie, żydowskie i polskie.
SKOLE! Szczęśliwy był ten,
kto zaznał Twych uroków!
Tych gór Karpat lesistych,
I zrębów kwiecistych,
I szumiących rzek potoków.
I słuchał leśnych drwali, co głośno hojkali,
Gdy w lesie drzewo zwalali.
I słuchał ptaków śpiewających,
I kukulek kukających, wczesną wiosnę zwiastujących,
I zbierał jagody, poziomki, maliny i grzyby,
I czasem uciekał z lasu, bo coś tam straszy!
I słuchał w lesie krowich dzwonków,
I pastuszego grania na fujarce z wierzby,
I ulewnych deszczów – jak z cebra,
I trzaskających piorunów, błyskawic i grzmotów,
A po burzy tęcza piła wodę z rzeki Opór,
A po deszczu pełno było skaczących żab i ropuch,*

*A żabich rechotów wieczorami każdy słuchał rad,
Jakby grania chórów żab.
I jak przemierzał wycieczki do Bubniszcz, na Korczankę,
Do Kamienia Dobosza, na Paraszkę i Zelenin,
I do dębiny na wiosnę, gdzie stare dęby i buki rosły,
Po śnieżyczki na stół wielkanocny,
A jesienią na dębinę, na czerwoną jarzębinę, kalinę,
Na buczynę i orzechy laskowe,
I kto słuchał pobudek rano z obozów harcerskich – latem,
A wieczorem przy ognisku śpiewał – „Płonie ognisko
I szumią knieje, drużynowy jest wśród nas”,
Później szybko biegł i myślał,
czas, do domu czas, już wołają nas.
I gości letników też nie było w SKOLEM mało,
Wiele przyjeżdżało z Łodzi, Stryja, Lwowa, i Daszawy,
Bo uroków dla wszystkich w Skolem starczało,
A swych gości – letników kwiatami SKOLE żegnało
I w następnym roku z radością znów na nich czekało.
I nam Polakom, mieszkańcom SKOLEGO,
Przyszło nie z własnej woli
Pożegnać ze smutkiem SKOLE ukochane,
Które na zawsze z nami w sercu pozostanie.*

Piękne chwile i cudowne życie w Skole skończyło się podczas wojny. Najgorszy czas to lata 1943-1944. To wówczas Stefan Bandera, jeden z przywódców Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, nakłaniał swoich rodaków do mordowania polskiej ludności cywilnej, dlatego też Polacy uciekali wtedy z tamtych terenów. Na początku 1943 roku zaczęło być bardzo niebezpiecznie, bo obawiano się nie tylko napadów jakichś band spoza Skolego, ale też niektórzy dotychczasowi, ukraińscy sąsiedzi stali się niemalże z dnia na dzień strasznymi wrogami Polaków.

Moja rodzina oraz ich najbliżsi sąsiedzi czuli się bardzo zagrożeni i uciekli. Ukryli się w lasach aż pod Janowem Lubelskim i spędzili tam kilka tygodni, lecz zostali wytropieni i musieli uciekać dalej, w głąb Polski. Przemierzając kraj na piechotę, dotarli aż pod Łódź. Tam, w jakiejś wsi, której nazwy już nikt z rodziny nie pamięta, wszyscy zostali przygarnięci przez gospodarza, też niestety nie wiem, jak się nazywał. Zapewnił im dach nad głową w zamian za

pracę, którą wykonywali w jego gospodarstwie. Tam doczekali końca wojny, a potem prababcia odnalazła się ze swoim mężem Józefem, który wrócił z frontu. Otrzymał on przydział na objęcie gospodarstwa na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych, więc dołączyli do transportów repatriacyjnych, jadących na ziemie zachodnie.

Transport odbywał się w krytych wagonach towarowych. Ludzie z Kresów jechali całe miesiące z tym, co zdołali ze sobą zabrać z domów i gospodarstw. Od czasu do czasu wagony stawały do poboru wody. Warunki transportowe były bardzo trudne, wagon służył jednocześnie jako sypialnia, jadalnia, toaleta i obora dla zwierząt. Transportowani ludzie trafiali do różnych miejscowości, a wagon, w którym jechali moi pradziadkowie, dojechał do Miłkovic. Tam ludność została rozdzielona do okolicznych wsi.

Moją rodzinę przetransportowano wojskowymi samochodami do ponemieckiej wsi Kaiserswaldau. Nazwę wsi zmieniono po wysiedleniu ludności niemieckiej – najpierw nazywała się Raszynek, a później Okmiany. Z niemieckich mieszkańców w tamtym czasie zostały tylko dwie rodziny i pastor. Odprawiał on msze, na które uczęszczali nowi mieszkańcy miejscowości. Pierwsza część wsi (do kościoła) została zasiedlona przez ludność z Kresów Wschodnich, a druga przez ludzi z różnych stron Europy, m. in. z Francji lub Rumunii.

W 1946 roku pradziadkowie zajęli ponemiecki dom wraz z zabudowaniami gospodarczymi. Dom był całkowicie pusty, nie było w nim żadnych mebli ani pieców. Pradziadkowie, zamieszkując tutaj, zaczęli od zera. Nie mieli zwierząt, sprzętu rolniczego, a nawet żywności. Początkowo pomagała im Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy, tzw. UNRRA. Została założona w Waszyngtonie w 1943 r. i miała na celu niesienie pomocy krajom wyniszczonym przez wojnę. Dostarczała nie tylko żywność, ale i sprzęt rolniczy, nasiona, lekarstwa. Między innymi dzięki tej pomocy moi pradziadkowie mogli zająć się gospodarowaniem, dostali konia i rozpoczęli prace polowe. Na początku, między osiadłą tu ludnością odbywał się przede wszystkim handel wymienny. Z czasem ludzie jeździli na targowiska ze swoimi produktami, które sprzedawali i z tego się utrzymywali.

W 1950 roku pradziadkowie zostali zmuszeni do wstąpienia do Rolnej Spółdzielni Produkcyjnej. Nakazywała ona gospodarzom oddanie swojego pola oraz trzody chlewnej. Wymagano od rolników pracy we wspólnym gospodarstwie, z którego plony należały do RSP. Ludzie dostawali marne grosze za swoją pracę. Biedowali i ciężko harowali w polu. W 1956 roku, pierwszy sekretarz KC PZPR Władysław Gomółka, kazał zlikwidować RSP. Wtedy ludzie zaczęli pracować we własnych gospodarstwach na utrzymanie swoich rodzin, odzyskali ziemię oraz inwentarz. Od tej pory moi pradziadkowie żyli w większym dostatku, a po latach doczekali się emerytury rolniczej.

Teraz odpoczywają w wiecznym spokoju na cmentarzu w Okmianach. Zapamiętani zostali jako dobrzy, gościnni i pracowici ludzie oraz dzielni i odważni Polacy, którym dane było żyć w niezwykle trudnych czasach. Usłyszałem kiedyś, że ludzie żyją tak długo, jak długo inni o nich pamiętają. Mogę więc powiedzieć, że moi pradziadkowie wciąż są wśród nas, bo w rodzinie często ich wspominamy, a teraz ich historia została utrwalona w sposób pisemny przez ich prawnuka. Uzyskałem te wszystkie informacje od swoich dziadków, Jadwigi i Jana Dziadów, którzy są strażnikami pamięci o naszej rodzinnej historii. Myślę, że pradziadkowie byliby z nas zadowoleni, bo tworzymy „Pamiętnik pokoleń”.



Zdjęcie nr 1 – Skole, rodzinna miejscowość prababci.



Miejscowość Skole



Organizacja "Sokół" (3. rząd od dołu, 3. od prawej to Zofia prababcia)



Zofia Paduch - prababcia



Józef Paduch - pradziadek



Koń z UNRRA



Czasy młodości prababci (w środku)

